

Innowacyjne uczelnie

W licznych – tak publicznych, jak i prywatnych – dyskusjach poświęconych warunkom postępu i rozwoju Polski słyszymy, że **innowacyjność**, czyli wprowadzanie do praktyki nowych rozwiązań, to kluczowy czynnik konkurencyjności firm i gospodarki Polski. Niestety, przedstawiając krajowe osiągnięcia, utożsamia się zazwyczaj wynalazki i odkrycia naukowe z innowacjami. A przecież dzieli je przepaść. Do implementacji potrzebny jest rynek zastosowań, firmy gotowe do podjęcia ryzyka i – oczywiście – pieniądze.

Każdy twórczy pracownik wie z własnego doświadczenia, że w Polsce wdrożenie innowacji to droga przez mękę. Polskie społeczeństwo jest wciąż zapatrzone w przeszłość i ceni sobie przede wszystkim święty spokój. Biurokracja jest konserwatywna, a społeczeństwo źle nastawione do odmienności, ekstrawagancji, nonkonformizmu, ryzyka ponoszonego przy poszukiwaniu lepszych rozwiązań. W naszym kraju nazwy ulic, placów i pomniki rzadko opiewają chwałę uczonych czy przemysłowców. Jak w takich warunkach oczekiwać innowacyjności, akceptacji dla osób nietuzinkowych, konstruktywnych krytyków zastanej rzeczywistości? Słowem, trzeba przede wszystkim zadbać o dobry klimat dla działań innowacyjnych. Słynne na świecie centra innowacyjne to społeczności ludzi przedsiębiorczych, zróżnicowanych etnicznie i kulturowo.

Droga od wynalazku do jego zastosowania to zwykle i wielki koszt, i ryzyko. Polska wydaje na finansowanie badań i rozwoju zaledwie 0,77% PKB wobec średnio 2% przeznaczanych na ten cel w krajach Unii Europejskiej. Jednak rzecz nie w wielkości przeznaczanych środków, lecz w ich mądrym wykorzystaniu.

Gospodarka jest zdominowana przez firmy zagraniczne, które mają swoje centra naukowo-badawcze poza granicami Polski. Tak więc unowocześnienia wprowadzane w naszym kraju mają – co zrozumiałe – charakter imitacyjny. Z kolei wyróżniający się innowacyjnością pracownicy polskich filii zasilają centra badawcze międzynarodowych korporacji, niekoniecznie zresztą poza granicami Polski, lecz powstające w nich rozwiązania należą do podmiotów zagranicznych. Nie wspomnę już o emigracji setek tysięcy młodych ludzi, często dobrze wykształconych, przedsiębiorczych, potencjalnych twórców i odbiorców nowości. Dawniej taką sytuację nazywano „drenażem mózgow”.

O innowacyjności gospodarki świadczy skala wdrożeń do przemysłu, która w Polsce pozostaje bardzo niska. Powiększenie wspomnianego wyżej wskaźnika PKB przeznaczanego na działalność B+R nie doprowadzi szybko do znaczącej poprawy innowacyjności. Mimo tego niewesołego obrazu, liczne rankingi wynalazców oraz innowacyjnych firm, ogłaszane w polskiej prasie, pokazują, że nie brakuje odważnych i nowoczesnych rozwiązań. Wśród pereł na rankingowych listach INE PAN z 2012 roku

znajdujemy: KGHM, SYNTOS SA, LPP SA GK, PESA (Bydgoszcz), Aparator (Toruń), Zakłady Azotowe Puławy. Z kolei Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wyróżniło Vigo Systems SA. Nie sposób przy tym pominąć sektora małych i średnich przedsiębiorstw (MSP), gdzie powstaje niemal połowa PKB Polski i gdzie innowacje promuje Business Centre Club czy krakowska Izba Przemysłowo-Handlowa. Jednakże małe i średnie przedsiębiorstwa cierpią na brak kapitału do implementacji nowych wynalazków. Sytuację łagodzi co prawda wsparcie finansowe, jakie zapewniają innowacje finansowe – Private Equity, Venture Capital, udział „Aniołów Biznesu”. I właśnie w tym sektorze może znaleźć miejsce brakujące ogniwo we współpracy z zapleczem badawczym uczelni.

W statystykach Urzędu Patentowego liderami w 2012 roku okazały się: Politechnika Wrocławska (193 zgłoszenia), Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie (121), politechniki: Poznańska i Warszawska (111), Lubelska (80), Śląska w Gliwicach (75) oraz Łódzka (72). Jednakże – powtarzam – kreowanie wiedzy lub wynalazek to zupełnie coś innego niż innowacja. Może rację ma prof. Janusz Filipiak, właściciel i szef Comarch-u, który w bulwersującym wywiadzie powiedział: „Miliardy euro i złotych płynące na innowacyjność do uczelni i *start-upów*, finansujące inkubatory przedsiębiorczości czy parki technologiczne, w większości są wydawane na próżno. Powinny płynąć do polskich średnich i dużych firm”. Może rzeczywiście środki te winny płynąć do przedsiębiorstw, których działy badawczo-rozwojowe będą zamały na uczelniach opracowania naukowych problemów powstających przy szukaniu nowych rozwiązań lub będą zlecały badania na unikatowej aparaturze w unowocześnionych ostatnio laboratoriach uczelnianych. Albo też przedsiębiorstwa będą kupowały wynalazki i rozwiązania opracowane na uczelniach w celu ich zastosowania w wyrobach rynkowych, bądź będą zatrudniały uczelniane zespoły badawcze, wyspecjalizowane w określonej problematyce.

Uczelnie nie są powołane do bycia innowacyjnymi w sensie wyłożonym tu w pierwszym akapicie. Powinny natomiast dobrze kształcić, wyzwalać kreatywność studentów do wykorzystania odkryć naukowych uniwersytetów i zastosowań w praktyce. Spotkania z menadżerami innowacji dadzą szansę na przekazanie studentom wiedzy o praktyce zarządzania projektami. Włączanie do dydaktyki własnych rozwiązań, wynalazków, wzorów użytkowych, innowacyjnych rozwiązań nauczycieli akademickich/uczelnia da szansę na znalezienie wśród słuchaczy ambasadorów nowoczesności. Nieodzwonne przy tym będzie zwiększenie liczby godzin z zajęć praktycznych, ale rozumianych nie jako nauka rzemiosła, lecz jako umiejętność aplikacji teorii (wiedzy ogólnej) do praktyki.

Czy malejąca liczba studentów stwarza uczelniom szansę na tak rozumianą innowacyjność?

WŁODZIMIERZ ROSZCZYŃIAŁSKI